

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## ODEZWA.

Od J. E. ks. Arcybiskupa Warszawskiego, Prezującego w Komitecie budowy nowego Kościoła na Pradze, otrzymujemy pismo następującej treści:

Kiedy w roku 1807 kościoły znajdujące się na Pradze uległy zniesieniu, przeznaczoną została dla potrzeb religijnych parafian Pragskich mała kapliczka pod wezwaniem Matki Boskiej Loretańskiej, przylegająca niegdyś do kościoła Bernardyńskiego. Już wówczas dla liczącej zaledwie 1,000 dusz parafii, kaplica owa okazała się za szczupłą, skutkiem czego otoczono ją krążgankami, stanowiącemi w połączeniu z nią dzisiejszy kościół parafialny Pragski.

W miarę jak ludność Pragi wzrastała, potrzeba nowego kościoła stawała się coraz więcej naglącą.

Obecnie zaś, kiedy liczba mieszkańców parafii wzrosła do 32,000 wiernych, szczupły kościół parafialny nie jest w stanie nawet drobnej ich części pomieścić. Z tego powodu w roku 1884 zawiązany został Komitet, pod moją prezydencją, celem przedsięwzięcia środków zadosyć uczynienia potrzebom religijnym parafian Pragskich.

Projekt rozszerzenia obecnego kościoła okazał się z wielu względów niewykonalnym. W obec więc tego, uznałem za właściwe wystąpić do Władzy z przedstawieniem o udzielenie pozwolenia na budowę nowego kościoła parafialnego na Pradze.

Najjaśniejszy Pan, uwzględniając słuszność mego przedstawienia, Najwyższym Ukazem z dnia 6 Marca r. b., raczył Najmiłostciwiej do takowego się przychylić, a zarazem zezwolił na zbieranie składek na ten cel w całym kraju, z wyjątkiem gubernii Lubelskiej i Siedleckiej oraz powiatu Mazowieckiego w gubernii Łomżyńskiej i powiatu Augustowskiego w gubernii Suwalskiej, do wysokości 200,000 rubli, jak również pozostawić Magistratowi miasta możność darowania pod budowę nowego kościoła placu przy zbiegu ulic Namiestnikowskiej i Konstantynowskiej, obejmującego około 35 tysięcy łokci kwadratowych.

Ponieważ parafia Pragska składa się przeważnie z biednej ludności rzemieślniczej i robotników fabrycznych, przeto odwołuję się do pobożnej ofiarności wiernych całego kraju, ufny, że skromnemi choćby datkami, czy to w gotowiznie czy to w naturze, zechcą przyłożyć się do wzniesienia Przybytku Chwały Pańskiej i dla zbawiennego pożytku tych, co znojem, trudem i pracą znękani, szukać będą u stóp ołtarzy

Pana Zastępów pociechy, ufności i wzmocnienia. Niech ta nowa świątynia stanie się widomem świadectwem wiary naszej w chwili, kiedy pogański materializm zatrzuwa wiele dusz, niech się stanie pomnikiem miłości Boga, Kościoła i bliźniego, którą tak chwalebnie odznaczali się przodkowie nasi, a których potomkami być winniśmy nietylko ze krwi i ciała, ale z ducha i prawdy.

W Warszawie, dnia 20 Maja 1886 roku.

*Arcybiskup Warszawski*

† *Wincenty.*

Pomieszczając odezwę powyższą, zakończoną tak pięknymi i tak wymownymi słowy, oznajmiamy ze swej strony, iż wszelkie ofiary na cel w odezwie tej wskazany, Redakcja nasza z wdzięcznością przyjmować i ogłaszać je będzie. Że zaś czytelnicy nasi na głos Najdostojniejszego Arcypasterza nie pozostaną obojętni, że w tym właśnie czasie, kiedy przeczywiście „p o g a Ń s k i materializm zatrzuwa wiele dusz“, pospieszą z ofiarami i c z y n e m stwierdzą swoje szczerze chęci p r z e c i w d z i a ł a n i a wszelkiej nędznej robocie, dążącej, w świadomej czy bezmyślnej zaciekłości, do podkopywania wiary ojców naszych — o tem ani na chwilę nie wątpimy.

Na początek Redakcja „Roli“ składa od siebie rs. 10.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

### XII.

Przed kilkoma laty, w jednej z miejscowości kuracyjnych zagranicą, zwracała na siebie uwagę napuszona osobka, pragnąca ściągnąć oczy wszystkich manierami z bogatego dorobkiewicza; gdy więc każdy chory, dla zdrów i a, sam szedł z kubkiem po wodę do źródła leczniczego, nasz p a w' wyręczał się... lokajem, gdy każdy z kuracuszów sam obsługiwał swoje potrzeby, on jeden tylko prowadził za sobą wygalonowaną służbę. No i dopiął swego, gdyż wkrótce cała załoga gości wiedziała, że to — bankier warszawski.

Jest to typową cechą finansistów — pozowanie na wielkich panów i gonitwa za oryginalnością, posunięta do śmieszności. Bankier koniecznie musi w y r ó ż n i a ć się od reszty śmiertelników; — inaczej chodzi, inaczej je i pije, inaczej się ubiera, ba, nawet inaczej choruje...

Trzy czwarte życia w cichości p r a c o w a ł: będąc małym chłopcem, chodził do chederu, żywił się cebulą i pomagał rodzicom w kramiku; podrosłszy i zarobiwszy kilkanaście rubli na osobisty majątek, zaczął niemi spekulować, coraz to rozszerzając zakres operacyjek, skupował więc zastawione w lombardzie fanty biedaków, sprzedając je następnie z lichwiarskim zyskiem, później zaczął pożyczać na weksle i zastawy, jeszcze później spekulował na licytacjach i handlu, aż wreszcie znalazł się w posiadaniu dobrze zaokrąglonego funduszu.

Oto kolebka rodu finansowego.

Odtąd zaczyna się okres młodzieńczy, porastania w pierze kapitału. Drobne spekulacje poszły w zapomnienie, a ich miejsce zajęły grubsze—skup nieruchomości, handel okowitą, zbożem, lub lasem, oraz lichwa.

Fortuna szybko rośnie, odsetki płyną zewsząd szerokim korytem i po 10—15 latach tej szwindlerki na gruzach upadłości, na cudzej krzywdzie wyrasta nowa potęga finansowa.

Przerzućmy rodowody wszystkich firm bankierskich, przetrząsnijmy karty ich przeszłości—wszędzie znajdziemy taki, mniej więcej, początek.

Ten dorobił się majątku na wekslach, tamten na szczęśliwej grze spekulacyjnej w handlu, ów na pośrednictwie i faktorstwie, tego rodowód wódczany, tamtego tytuniowy, innego fanciarski, a wszystko to są fortuny — z n i c z e g o powstałe, bez pracy, bez fachowej wiedzy, jedynie i wyłącznie dzięki umiejętności wyzyskiwania potrzeb społeczeństwa.

Po za temi, wszakże, ogólnymi cechami rodowodu majątkowego, zachodzą pojedyncze szczegóły, tworzące gradacje w hierarchii finansowej, gradacje, których jednak cała różnica polega na większym lub mniejszym kapitale. Ztąd pochodzą 3 grupy finansistów — w i e l k i c h, niezależnych, nadających ton i kierunek gospodarce; ś r e d n i c h, odgrywających rolę satelitów około gwiazd pierwszorzędnych, gromadzących się obok nich i w części od nich zależnych, oraz d r o b n y c h, których możnaby porównać z pionkami, kierowanymi przez wprawna dłoń graczy-szachistów.

Jak ci drobni finansisci stanowią materiał na wodzów świata finansowego, tak znowu wielec z tego tłumu niskiego wywodzą swe pochodzenie i przechodzą zazwyczaj wszystkie szczeble drabiny chierarchicznej.

## PANNA PERLE.

(z francuzkiego).

Dalibóg, dziwna myśl przyszła mi tego wieczora. żeby Pannę Perle wybrać królową.

Dzień Trzech Króli spędzam corocznie u mego starego przyjaciela Chantal'a. Ojciec mój, którego on był najzyczliwszym kolegą, brał mnie tam ze sobą kiedy byłem dzieckiem. Potem chodziłem już sam i będę już zapewne chodził dopóki będę żył i dopóki Chantal'ów stanie na świecie.

Chantal'owie zresztą prowadzą życie szczególnie: mieszkają w Paryżu tak, jak gdyby mieszkali w Grasse, Yvetot albo w Mont-Mousson.

Posiadają niedaleko Obserwatorium dom wśród ogrodu i żyją w nim jakby na prowincyi. O Paryżu, o prawdziwym Paryżu nie wiedzą nic, nie domyślają się niczego; tak są od niego daleko! Czasem jednak odbywają doń podróże, daleką podróż. Pani Chantal jeździ tam po zakupno zapasów. Podróż ta tak się odbywa:

Panna Perle, która ma klucze od szaf kuchennych (gdyż szafy z bielizną są pod wyłącznym zarządkiem pani do-

Tu więc panuje zupełne równouprawienie, kontrasty zaś wytwarza l o s, p r z y p a d e k, trzymający jednych wciąż na najniższym stopniu fortuny, innych wysuwający na jej wierzchołek. Dla dopięcia celu, dla wypłynięcia na wierzch, czego potrzeba? Nie nauki, nie wiedzy, nie pracy, lecz tylko szczęśliwego trafu i sprytu! Finansisci nasi nie celują też w umiejętnościach; nie, jest to specjalna klasa ludzi o wywiczonym zmysle geszefciarskim, nic więcej. Znaną jest przecież odpowiedź jednego z tuzów finansowych, który na zapytanie, co sądzi o Mickiewiczu, odparł: „o takim na giełdzie nie słyszałem“... Zwyczajka i zniżka k u r s ó w, znaczna lub słaba t e n d e n c y a w handlu, fluktuacje papierów spekulacyjnych — oto cała sfera pojęć, myśli i wrażeń przeciętnego kapitalisty.

U nas, świat finansowy o tyle nawet niżej stoi od zagranicznego, że nie wyrobił dotąd m e c e n a s ó w sztuki i nauki. Wprawdzie, niektóre wielkości próbowały skupywać dzieła pędzla i tworzyć posady prywatnych sekretarzy dla komedyopisarzów i literatów, lecz ta zabawa niedługo trwała; salony zaś artystyczno-dziennikarskie, od czasu do czasu otwierane, doznają niepowodzenia.

Nie wchodzimy w stosunki prywatne i domowe kliki, lecz pytamy, czem w końcu żyją ci ludzie duchowo, po za codziennym interesem materyalnym? Toż najbiedniejszy człowiek troszczy się jeszcze o potrzeby ogółu, jak może dopomaga do powodzenia instytucyj dobra powszechnego, oszczędza, by wdowim groszem zasilił uboższych od siebie, a ci potentaci kapitału co uczynili? Czy w ciągu kilkudziesięcioletniej gospodarki, zostawili coś, coby pomysłność kraju miało na celu, nie interes osobisty? Nigdy...

Drobne nasze przedsięwzięcia publiczne są dla tej kliki obce, stoją o naszych siłach i, co najwyżej, otrzymują jednorazową jałmużnę, jakby podatek od obywatelstwa w kraju!

Pod tym względem, między finansistami warszawskimi a prowincjonalnymi niema różnicy, a jeśli już mamy dopatrywać między nimi kontrastu, to polega on znowu tylko na stronie czysto formalnej, na skali dokonywanych operacyj, Finansista warszawski, to działacz wszechstronny, to i bankier, i potentat kolejowy, i przemysłowiec, i przedsiębiorca; spotykamy go przy każdym g r u b y m interesie, na którym tylko może zarobić, widzimy go wszędzie, gdzie się nastęrcza wielka operacja i wielka ztąd renta; — prowincjonalny zaś, lubo mniejszą rozporządzający gotowizną,

mu)—otóż panna Perle zawiadamia, że cukier się kończy, że konserwy się wyczerpują, że kawy już mało co zostało.

Tak ostrzeżona o zbliżaniu się głodu, pani Chantal odbywa przegląd resztek i robi notatki w książeczce. Następnie, zapisawszy mnóstwo cyfr, oblicza naprzód długo a potem odbywa z Panną Perle walną naradę. W końcu ustanawiają obie cyfry wszystkiego, czego kupić trzeba: cukru, ryżu, śliwek, konfitur, groszku, homarów, ryb solonych lub wędzonych.

Poczem naznaczają dzień wyjazdu i jadą w dorożce z galeryją do zamożnego kupca, mieszkającego za mostami w nowych dzielnicach.

Wyjeżdżają tajemniczo i wracają około południa zmęczone, wzruszone, strzęsione w wehikule, którego wierzch założony jest paczkami i woreczkami.

Dla Chantal'ów każda część Paryża położona za Sekwaną jest dzielnicą nową, zamieszkałą przez ludność szczególną, hałaśliwą, podejrzaną, która spędza dni na rozrywkach, nocne na balach i która pieniądze wyrzuca oknami. Czasami jednak zawożą córki do teatru, do opery komicznej albo do Teatru francuzkiego, kiedy jaką sztukę zachwali dziennik, który p. Chantal czytuje.

Córki mają dzisiaj jedna dziewiętnaście, druga siedemnaście lat; są to panienki ładne, dobrze zbudowane, świeże, bardzo dobrze, za dobrze wychowane, wychowane tak

specjalizuje swe obroty. Przytem warszawski jest niedostępny, pozuje na pańskosc, to jakis ksiądz udzielny, z wielkimi biurami, służbą, dworem; prowincjonalny jest popularniejszy, dostępniejszy, choć i ten za lada pomyslniejszą sposobnością, podnosi głowę do góry i staje się arogantem, arogancya bowiem — to szczyt przymiotów bankierskich.

Jak daleko sięga brak poczucia obowiązku społecznego i jak silnie jest rozwinięta interesownosc prywatna w „finansierze“ tutejszej, dość wspomnieć o ogólnie zresztą znanym w mieście wypadku, że gdy jeden z potężnych bankierów tutejszych wybudował dla swej rodziny pałac, żalując w następstwie wydanych nań pieniędzy, nazwał go „świadectwem głupoty własnej“.

Gdy więc w Paryżu, Wiedniu lub Londynie arystokracja rodowa i pieniężna wznosi wspaniałe gmachy, uasza biedna Warszawa niczego z tej strony oczekiwać nie może, bo nasi bogacze wolą trzymać gotówkę w obrocie, niż część swych funduszy poświęcić na jej upiększenie. Takie p o s w i e c e n i e w ich języku nazywa się g ł u p o t ą.

Dla uprzystępnienia naszej charakterystyki, moglibyśmy przytoczyć historję i opis znaczniejszych domów finansowych, ale wstrzymujemy się, ażeby nie dotyczyć przedmiotu zbyt świeżego i zbyt znanego. Toć chyba dla nikogo nie jest tajemnicą, że finansista X., dziś skoligacony z arystokracją, prowadzący liczny dwór, liczący parę milionów, dorobił się mienia na handlu zapałkami, że Y. zawdzięcza swą firmę lichwie, że Q. wypłynął na zręcznie zamaskowanym szwindlu.

A i dziś czyż nie patrzemy na kandydatów do krzeseł finansistów! Toż taki monopolista handlu okowitą, taki spekulant drzewny, lub, nie szukając daleko, taki pierwszy lepszy k a n t o r z y s t a, czyż nie zostaną kiedyś panami rynku kredytowego i pieniężnego?

I w świecie finansowym panuje zasada, że lichym jest ten żołnierz, który niema nadziei zostania generałem, każdy więc pnie się w górę, nie przebierając w s r o d k a c h. Pamięć ludzka jest krótka, bardzo krótka, skoro pozwala, by na czele instytucyj kredytowych stały osobistości, splamione podstępami bankructwami, skoro udziela wpływowego głosu ludziom, których kolosalne majątki grunтоваły się na cudzej stracie, na wyzysku...

Jeszcze słówko. Oceniając gospodarke finansistów, niepodobna pominąć milczeniem roli, jaką w niej odgrywają — żony naszych potentatów, i one bowiem wciągnięte

dobrze, że przechodzą przez nikogo niespostrzeżone, niby dwie ładne lalczki. Nigdy nie przyszło mi na myśl zrobić jakąś grzeczność albo poumizgać się do panien Chantal; za ledwie człowiek ma odwagę odezwać się do nich; lęka się czy kłaniając się im, nie popełnia nieprzyzwoitości; tak z daleka czuć od nich dziewiczość.

Stary Chantal to człowiek arcy przyjemny, wykształcony, szczery, serdeczny, ale który nadewszystko lubi spokój, ciszę i który wielce przyczynił się do takiego znumowania swej rodziny, aby mógł żyć według swego upodobania, w zastygłej nieruchawości. Czyta dużo, lubi rozmawiać i rozczula się łatwo. Ponieważ trzyma się zdala od wszelkiego zetknięcia, starcia, szturchnięcia, naskórek jego, naskórek moralny, stał się niezmiernie wrażliwym i delikatnym. Najmniejsza rzecz wzrusza go, wstrząsa nim, sprawia mu cierpienie.

Chantal'owie utrzymują jednak stosunki, lubo bardzo nieliczne, starannie wybrane wśród sąsiedztwa. Odwiedzają też dwa albo trzy razy do roku krewnych mieszkających daleko.

Ja bywam u nich na obiedzie 15 Sierpnia i w dzień Trzech Króli.

Na 15 Sierpnia zapraszają zwykle kilku przyjaciół, ale w Trzech Króli ja jestem jedynym u nich gościem.

zostały w racubę, jako czynnik popularyzujący firmy. W Warszawie przynajmniej, jeśli sami finansisci zajęci są wyłącznie własnymi interesami, żony ich występują w charakterze rozmaitych protektorek. Koncerta, teatru, przytułki, zakłady dobroczynne — oto arena ich działalności publicznej.

Ale i tu znów niepodobna dopatrzeć nic więcej, po nad chęć częzej reklamy. Honor firmy wymaga, ażeby pani X. dawała 500 rubli rocznie na cele oświaty, ażeby sprezentowała bogatą toaletę przy sprzedaży programów na koncert filantropijny, ażeby zasiadała w jakimś Komitecie damskim i brała udział w składkach. Wszystko to robi się dla f o r m y i dla f i r m y, no, i dla pobłażliwej opinii wystarcza, gdyż panie bankierowe i panny bankierówny słyną w mieście z swej hojnej ofiarności. Lecz i tu granice oszczędności ściśle są przestrzegane i robi się tyle, ile wymaga konieczność.

Na typ więc finansisty naszego składają się: arogancya, brak poczucia obowiązku społecznego, egoizm, bezustanna pogoń za zyskiem. I jakże niema być duszną atmosfera, w której takie panują żywioły! ... (d. c. n.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

### STUDYUM Z HISTORJI WSPÓŁCZESNEJ

przez

Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Nieszczęściem semity jest — zatrzymajcie w pamięci tę zasadniczą uwagę na moją pamiętkę — że przekracza zawsze pewien punkt prawie niepochwytny, którego, mając do czynienia z aryjczykiem, przekraczać nie trzeba.

Aryjczyk, to olbrzym-pocziwina. On szczęśliwym się czuje, byleby mu opowiedzieć jedną z tych legend, których lankie jego wyobraźnia, zamiłowana w cudowności. Jemu nie podobają się awantury w rodzaju semickich Tysiąca i jednej nocy, w których czarodzieje odkrywają skarby, w których rybacy, zarzuciwszy sieci w morze wyciągają je pełne dyamentów. Aby go wzruszyć, trzeba żeby na tle tych wszystkich fikcyj, odrzynała się jakaś postać pełna poświęcenia, walcząca za jakąś sprawę, idąca śmiało wpośród tyśiącznych niebezpieczeństw, jak Parsifal na zdobycie ś. Graala: pułara napełnionego krwią bożka.

\* \* \*

Otóż tego roku w Trzech Króli byłem jak zwykle na obiedzie u Chantal'ów.

Według zwyczaju pocałowałem pana Chantal, panią Chantal i pannę Perle a pannom Ludwice i Paulinie ukłoniłem się ceremonialnie. Wypytywano mnie się o różne rzeczy, o zdarzenia bulwarowe, o politykę, o to co myśli publiczność o kwestyi tonkińskiej i o naszych reprezentantach. Pani Chantal, której wszystkie pomysły wydają mi się kwadratowe, niby ciosowe kamienie, miała zwyczaj każdą rozmowę o polityce kończyć tym frazesem: „Wszystko to jest złem ziarnem na później“. Dla czego wyobrażałem sobie że wszystkie myśli pani Chantal są kwadratowe? dalibóg nie wiem; ale wszystko co ona mówi w umyśle moim tę formę przybiera: kwadrat, wielki kwadrat z czterema symetrycznymi rogami. Są inni ludzie, których myśli wydają mi się okrągłe, potoczyste niby obręcze. Jak tylko zaczną mówić o czemkolwiek, frazes toczy się, rozchodzi na dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt myśli okrągłych, wielkich i małych, które widzę toczące się jedna za drugą aż po krańce widnokręgu. Inni znów mają myśli śpiczaste... Ale, mniejsza o to.

Zasiedliśmy do stołu i obiad skończył się, a nikt z nas nie powiedział nic takiego coby warte było zanotowania.

Aryjczyk pozostał tą istotą naiwną, która w średnich wiekach unosiła się dumą słuchając tak zwanych *chansons de geste*, awantur Garaina de Loherain, Olivera de Bethune albo Idziego de Roussillon, który, odrzucając rękę córki sułtana, jednym pchnięciem włóczni przesyłał pięć tysięcy pohańców. Podczas gdy się naiwnie zachwyca temi rycerskimi czynami, nic łatwiejszego jak wyciągnąć mu sakiewkę, albo nawet ściągnąć mu buty, pod pozorem, że one przeszkadzałyby mu w pochodzie drogą postępu.

Z aryjczykiem, powtarzam, można wszystko zrobić, tylko nie trzeba go drażnić. Pozwoli on zabrać sobie wszystko, ale wpadnie w wściekłość, gdy mu się zechce odebrać różę naprzykład. Wtedy rozbudzi się nagle, zrozumie wszystko, chwyci za miecz który walał się w kącie i da semicie, co go wyzyskiwał, obdzierał, oszukiwał, straszną naukę, którą on popamięta przez trzy wieki.

To zresztą nie zadziwi semity. Z temperamentu jest on ciemieźcą, ale przyzwyczajonym do ponoszenia kary. Znajduje on niemal zadowolenie w tem, że wszystko wróciło do normalnego porządku, znika, roztapia się we mgle, zakopuje się gdzieś w jamie, i tam obmyśla nową kombinację, którą rozpocznie w kilka wieków później. Przeciwnie, kiedy jest spokojny i szczęśliwy, doznaje pewnego rodzaju nostalgii.

Inteligencja semity, tak bystra i lotna na pozór, jest w gruncie rzeczy ograniczona; nie posiada on ani zdolności przewidywania, ani widzenia po za swoim nosem zakrzywionym ku ziemi, ani daru poczucia pewnych drobnych odcieni, delikatnych jak kwiaty, będących jedynymi rzeczami na ziemi, które warte są tego, aby dla nich narażać życie bez żalu.

Renan zaznaczył kilka z tych punktów. „Rasę semicką—mówi on—można poznać wyłącznie po cechach negatywnych; nie posiada ona ani mitologii, ani epepe, ani umiejętności, ani filozofii, ani fikcyi, ani sztuk plastycznych, ani życia prywatnego; w ogóle brak jej poczucia odcieni, rozumie ona jedność i nic więcej“.

„Nawet moralność—mówi gdzieś indziej—pojmowała zawsze ta rasa zupełnie inaczej niż my. Semita zna jedynie obowiązki względem siebie samego. Mścić się, dochodzić tego co uznaje za swoje prawo, jest w jego oczach poniekąd obowiązkiem. Przeciwnie, żądać od niego dotrzymania słowa, oddania sprawiedliwości w sposób bezinteresowny, jest to żądać rzeczy niepodobnej. W tych duszach namiętnych nic nie może się oprzeć niepowsięgniętemu poczuciu własnego ja. Religia zresztą dla semity jest rodzajem obowiązku specjalnego, który w bardzo dalekim zaledwie pozostaje związku z moralnością codzienną“.

A jeszcze gdzieś indziej dodaje:

„Umysłowi ludów semickich zbywa w ogóle na rozciągłości i na delikatności. W moralności ich tkwi zawsze interes. Ideałem kobiety, którego wizerunek kreśli nam Księ-

Na deser podano ciasto Trzech Króli. Królem bywał corocznie pan Chantal. Czy to sprawiał przypadek, czy tak już było ułożone w rodzinie, nie wiem, dość że zawsze znajdował migdał w swoim kawałku ciasta i ogłaszał królową panią Chantal. To też osłupiałem gdy ugryzłszy kawałek placka, poczułem w ustach coś twardego, na czem o mało sobie zęba nie wyłamałem. Wyjąłem tedy z ust ostrożnie, ów przedmiot, i ujrzałem maleńką laleczkę porcelanową, nie większą od ziarnka fasoli. Zdjęty podziwieniem zawołałem: „Ach!“ a p. Chantal klaszcząc w ręce zawołał: „Brawo! Gaston! Gaston! Niech żyje król!“

Wszyscy powtórzyli chórem: „Niech żyje król!“ Ja zarumieniłem się po same uszy, jak to nieraz rumieni się człowiek bez powodu, kiedy się znajdzie w niebardzo mądrym położeniu. Spuściwszy oczy, trzymałem w palcach tę kruszynę porcelany, usiłując śmiać się a nie wiedząc co począć ani co powiedzieć, gdy w tem p. Chantal odezwał się znowu: „No, teraz musisz wybrać królowę!“

\* \* \*

Zdrętwiałem na te słowa. W mgnieniu oka tysiące myśli, tysiące podejrzeń przeszło mi przez głowę. Czyżby chciano żebym wybrał jedną z pań Chantal? Byłbyż to sposób obmyślany na to, żebym się zdradził którą z nich wolę? Byłoby to ze strony rodziców lekkie, nieznaczne po-

ga Przysłów XXXI, 100 i następ., jest kobieta skąpa, interesowna, przynosząca korzyść swemu mężowi, ale z moralnością niebardzo podniosłą. Najświętszy człowiek u żydów i muzułmanów nie cofnie się przed najokropniejszymi zbrodniami aby dojść do celu. Poezya semicka przedstawia nam zaledwie jedną kartę, mającą wdzięk uczuciowy. Gdy miłość w niej przemawia, to w formie rozkoszy lubieżnej i palącej, jak w *Pieśni nad Pieśniami*, albo w formie grzeczności haremowej, jak *Multakarach*“.

Prawda, że wszystko to pisane było jeszcze przed niesłychanymi sukcesami semityzmu z lat ostatnich. Nic ciekawszego jak patrzeć, w jaki sposób ten człowiek, tak wysoko uzdolniony pod względem artystycznym, tak niski pod względem charakteru, płaszczy się przed temi tryumfatorami.

W r. 1862, w mowie na otwarcie kursu języka hebrajskiego w College de France przyznaje, że żydzi tworzą wszędzie rasę oddzielną. Na konferencji mianej w klubie Saint-Simona w r. 1883 twierdzi wbrew wszelkiej oczywistości, że judaizm nie jest wcale rasą, ale prosto religią.

Dodać trzeba, że jeżeli żydzi obecnie mają w tem jakiś interes, żeby Renan publicznie popierał tę tezę z gruntu fałszywą, to między sobą twierdzą jak najkategoryczniej i jak najformalniej wprost przeciwnie. Cóż może być kategoryczniejszego nad ten ustęp z „Archiwów izraelskich“ (1864):

„Izrael jest narodowością. Urodziliśmy się żydami („n a t u“), gdyż żydami się urodziliśmy. Dziecię zrodzone z rodziców izraelskich jest izraelitą. Urodzenie wkłada nań wszystkie obowiązki izraelity. Nie przez obrzezanie nabieramy charakteru izraelity.“

„Nie, obrzezanie nie ma żadnej analogii z chrztem chrześcian. My nie jesteśmy izraelitami dla tego żeśmy obrzezani, ale każemy obrzezywać nasze dzieci, dla tego że jesteśmy izraelitami. Charakter izraelity nabywamy przez urodzenie i charakteru tego nie możemy nigdy stracić ani się go pozbyć; nawet izraelita który się wyparł swej religii, nie przestaje być izraelitą. Wszystkie obowiązki izraelity ciążyą na nim bezustannie.“

Dla przypodobania się żydom Renan nie poprzestaje na tem. Stwierdziwszy dawniej, że mniemane usługi oddane cywilizacji przez żydów hiszpańskich redukują się do zera, że w filozofii średniowiecznej żydzi odegrali rolę prostych komentatorów, nagle na konferencji urządzonej przez „Towarzystwo umiejętności żydowskich“ oświadcza, że żydzi są naszymi dobroczyńcami.

„Konkluzja mowy uczonego konferencisty—mówią „Archiwa“ izraelskie z d. 31 Maja 1883—jest taka, że przyszłość należy do judaizmu. Ludzkość zjednoczy się kiedyś w tej religii oczyszczonej i uwolnionej od swoich szumowin, gdyż ona jedynie zdola zapewnić panowanie sprawiedliwości, tego ideału tak wspaniale opisanego przez wielkich Proroków Izraela.“

pchnięcie w celach matrymonialnych? Myśl o małżeństwie snuje się bezustanku po wszystkich domach w których są panny dorosłe i przybiera najrozmaitsze formy i postacie. Zdjął mnie okrutny strach żeby się nie skompromitować i opanowała mnie niesłychana trwoga na myśl o pannach Ludwice i Paulinie. Wybrać jedną z nich wydało mi się rzeczą równie trudną, jak wybrać jedną z dwóch kropel wody; a potem obawa żeby się mimowolnie nie zaawanturować w historję małżeńską, odbierała mi prawie przytomność.

Nagle przyszło mi natchnienie i podałem pannie Perle laleczkę symboliczną. Zrazu wszyscy zdziwili się, ale potem oceniono widać moją delikatność, gdyż poczęto klaskać gwałtownie i wołać: „Niech żyje królowa! Niech żyje królowa!“

Tymczasem ona, biedna strara panna, nie wiedziała co począć, drżała przestraszona i jąkała: „Ale nie... ale nie... nie mnie... nie mnie... proszę pana... nie mnie...“

Wtedy poraz pierwszy w życiu spojrziałem na pannę Perle i zadałem sobie pytanie kto ona jest właściwie?

Przyzwyczajony byłem widywać ją w tym domu, jak się widuje stare fotele, na których siada się od dzieciństwa, nie zwracając nigdy na nie uwagi. Aż pewnego pięknego dnia, nie wiedzieć dla czego, może dla tego że promień słoneczny padł na nie, spostrzegam się, że to sprzęt ciekawy, że

„Duch nowych czasów — dodaje Renan — ponieważ świat nawrócił się do idei wolności, równości, tolerancyi, stał się żydowskim”.

Co prawda, na tem zebraniu prezydował Alfons Rotszyld, co wiele rzeczy tłumaczy. Rotszyld naturalnie raduje się i nadyma, dowiadując się, że prawdziwa równość to tak wygląda, iż on ma trzy miliardy, podczas gdy tyłu francuzów mrze z głodu. Uśmiecha się więc do pełzającego przed nim znawcy uśmiechem zarazem protekcyjnym i wzgardliwym.

— Cóż to za fagas! — zdaje się mówić.

— Nieszczęśliwy! — dodajmy z naszej strony...

Kto chce zrozumieć dzieje średnich wieków, niech popatrzy co się obecnie dzieje u nas.

Francya, dzięki zasadom 89 r. zręcznie wyzyskanym przez żydów, przechodziła w rozkład. Żydzi zmonopolizowali całe mienie publiczne, ogarnęli wszystko z wyjątkiem armii. Przedstawiciele starych rodów, zarówno szlacheckich jak mieszczańskich, podzielili się na dwie kategorie: jedni oddawali się rozkoszom, mieli metresy żydówki, które ich rujnowały i truły moralnie, oraz handlarzy koni i lichwiarzy, również żydów którzy dopomagali metresom. Drudzy ulegali temu pociągowi, jaki rasa aryjska ma ku nieskończoności, ku Nirwanie indyjskiej, ku rajowi Odyna; ruch współczesny nie obchodził ich niemal zupełnie, zatapiali się w ekstazie, nie należeli prawie do życia realnego.

Gdyby semici byli mieli kilka lat cierpliwości, byliby stanęli u celu. Jeden z rzadkich ludzi pomiędzy nimi, mędrzec prawdziwy, uczeń Filona, przedstawiciel szkoły żydowskiej aleksandryjskiej, Juliusz Simon, byłby im powiedział co mają robić: zajmować powoli ziemię w posiadanie a aryjczykom pozwolić emigrować do nieba.

Ale żydzi nie chcieli takich rad słuchać nigdy; nad semitę Simona, przenieśli semitę Gambettę. Pod pozorem że ten Fontarose wmówił we francuzów najpotworniejsze kłamstwa, podtrzymywali go, wspomagali, popierali; sądzili, że on ich uwolni od tego Chrystusa, którego nienawidzą tak, jak w dniu, w którym go ukrzyżowali...

I cóż się stało! To, o czem mówiliśmy wyżej. Aryjczyk drażniony, dotykany, raniony we wrodzonych sobie uczuciach szlachetności i wspaniałomyślności, poczuł że rumieniec oblewa mu twarz na widok nieszczęśliwych starców, wyrywanych ze swych cel przez siepaczy. Potrzebował pewnego czasu, żeby się zastanowić, zebrać myśli, skupić się.

— Ależ nareszcie, w imię jakiej zasady to się dzieje? — zapytał.

— W imię zasady wolności! — odpowiedziały mu chórem dzienniki Porgesów, Reinachów, Dreyfusów, Eugeniuszów Mayerów, Kamillów Sée, Naquetów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

drzewo u niego artystycznie rzeźbione, materya na nim przepyszna. Ja nigdy na pannę Perle nie zwracałem uwagi.

Wchodziła ona w skład rodziny Chantal'ów; ale w jaki sposób? jakim tytułem? — Była to kobieta wysoka, chuda, usiłująca zawsze pozostać w cieniu. Obchodzono się z nią po przyjacielsku, lepiej niż ze służką, gorzej niż z krewną. W tej chwili przypomniałem, sobie mnóstwo odcieni, które nie zajmowały mnie dotąd. Pani Chantal mówiła do niej: „Perle“, córki „panno Perle“ a Chantal nazywał ją poprostu panną, mademoiselle, ale mówił do niej z pepnym szacunkiem.

Zacząłem się jej przypatrywać. Wiele lat ona może mieć? Czterdzieści? Tak, czterdzieści. Nie była wcale stara; usiłowała wydawać się starą. Uwaga ta uderzyła mnie. Czesłała się i ubierała śmiesznie, a jednak mimo tego nie była śmieszna, tyle miała w sobie prostego, naturalnego wdzięku, wdzięku osłanianego, ukrywanego starannie. Dziwna zaprawdę istota. Że ja jej też nigdy nie obserwowałem bliżej. Z pod włosów uczesanych po staropanięńsku wystawało czoło duże, spokojne, przecięte dwiema głębokimi zmarszczkami, świadczącymi o długich smutkach; oczy miała niebieskie, duże, łagodne, trwożliwe, pokorne; piękne oczy, które dotąd pozostały naiwnymi, pełnymi ciekawości młodej dziewczki a obok tego noszącymi ślady cierpień, które nadały im wyraz czulszy, nie zamąciwszy ich jasności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Kronika śmiertelna: Rautenstrauchowa, Dobraki, Cengler. — Komedya Asnyka: „Bracia Lerche“. — Komedya Lubowskiego: „Osaczony“.

(Dokończenie.)

Najgłośniejszem na naszym widnokregu literackim zjawiskiem ostatnich czasów jest komedya Asnyka „Bracia Lerche“, przedstawiona na scenie krakowskiej. Treść wzięta ze stosunków i położenia ludności polskiej w Poznaniu, już sama przez się budzi wielkie zainteresowanie. Rzecz dzieje się w Dębowcu, wsi dziedzicznej starego Radwana, b. oficera wojsk polskich; rodzina jego składa się z syna Stanisława, wdowca, ojca pięknej Ireny; z Malwiny, córki, poczciwej, zacnej starej panny, i z Dziuni, jej wychowanki a córki człowieka, którego niegdyś kochała a który ją zdradził. Stary Radwan oddał zarząd majątku synowi, a pewny że ich interesa stoją dobrze, widząc co się dzieje dokoła, upomina go, żeby ani piędzi ziemi nie uronił z ojczystego zagona. Atoli stary się myli: Dębowiec jest tak obdłużony, że lada chwilę spodziewać się należy wystawienia go na sprzedaż przymasową. Stanisław kryjący przed ojcem prawdę, którąby go zabiła, jest w rozpaczliwym położeniu; wtem zjawiają się dwaj Niemcy, przemysłowcy, „Bracia Lerche“. Starszy, Otto, jest prawem dzieckiem szkoły bismarkowskiej; wszystko dla interesu, siła przed prawem, zagłada polskiego żywiołu, oto jego zasady; serca, szlachetności ani za grosz. Młodszy, Stefan, choć to niby pozytywista, jest w gruncie rzeczy uczuciowy, do szlachetnych porywów skory, a Polaków nie nienawidzi, bo sam się z polki rodzi. Otto proponuje Stanisławowi kupno Dębowca, a gdy ten sprzedać nie chce, przedstawia mu na zięcia brata swego, który się w Irenie zakochał. W takim razie Dębowiec zonie w rodzinie. Powstaje walka między tradycją i interesem narodowym a interesem osobistym; ale Irena kocha nawzajem Stefana który, pod wpływem miłości staje się prawie Polakiem i w tak korzystnym przedstawia się świetle, że w końcu sam stary Radwan błogosławi związek młodej pary.

Sztuka prowadzona z niezwykłą u Asnyka żywością akcji, owiana ciepłem najzaciejszych rodzinnych uczuć, opromieniona blaskiem poetyckiego talentu autora, ujęta w formę skończenie artystyczną, sprawia, zdaniem ogólnem, wstrząsające wrażenie. Rozentuzjowana publiczność zasypała autora kwiatami, ofiarowano mu wieniec srebrny. Znalazły się wprawdzie i zarzuty; niektórzy mają za złe Asnykowi, że przedstawił żywioł polski słabym, bezradnym wobec brutalnej ale potężnej, imponującej nieugiętością swoją siły niemieckiej; że nie wskazał środków obrony, skutecznego oporu ze strony ucisnionych; że Radwanowie uratowani zostają tylko dzięki niespodzianej pomocy, i to pomocy z ręki bądź co bądź niemieckiej; że Polka idzie za Niemca dla ocalenia interesów materialnych rodziny. Zdalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli rozbiierać szczegółowo słuszność tych zarzutów. Mogą one mieć po części pozorną podstawę; ale nie trzeba zapominać, że każdy poeta ma prawo powiedzieć: „chcąc mnie sądzić, nie zemną trzeba być, lecz we mnie!“; że poetycznym kreacyom nie można zimnym rozumem przepisywać dróg, które mi kroczyć mają, ani za złe mieć pocie, iż pomysł swój zadzierzgnął w stosunki takie jakimi są, a nie takie jakimi być powinny. Naturalnie, że wszystkie te zastrzeżenia są przywilejami tylko prawdziwego poety, — ale też Asnyk jest poetą, któremu równego bodaj czy którakolwiek z współczesnych literatur wykaże...

Z trzech sztuk premiowanych na konkursie imienia Bogusławskiego, naostatku nagrodzona najprzód ukazała się na scenie; mówimy tu o „Osaczonym“ komedyi Lubowskiego, a dalibóg i wartość jej ma się w stosunku odwrotnym do porządku w rozdziale premiów. Miał autor rację, że trzeciej nagrody nie przyjął; — sztuka jego nie jest wprawdzie arcydziełem, ale nie grzeszy przynajmniej ani plugastwem, ani idyotyzmem. Rzecz osnuta na tle wyborów poselskich w Galicyi, a więc na tle już nieco zużytem, spowszedniałem; ale właśnie scena zebrania przedwyborczego jest doskonała, szarżowana wprawdzie trochę, ale w gruncie rzeczy prawdziwa; charakter, jak zwykłe u Lubowskiego, pochwycone szczęśliwie, choć niewykończone starannie; intryga może słaba, naciągnięta trochę, — ale koniec końcem, mamy tu do czynienia z ludźmi żywymi ruszającymi się i mówiącymi po ludzku. Jednym słowem widz ma

przed sobą obraz życia rzeczywistego, może nie kompletny, nie równo wszędzie malowany, ale który ostatecznie wzbudzić zajęcie i podobać się może. Że się też podobał dowodem tego gorące przyjęcie jakiego doznał ze strony publiczności, która nie szczędziła oklasków i przywołań autorowi. A i to świadczy o sztuce dobrze, że grana była koncertowo: artyści bowiem nasi mają to do siebie, co znów zaletnie za nimi przemawia, iż tylko sztuki posiadające rzeczywistą wartość grają tak, jak grany był „Osaczony“.

Item.

## Listy z Galicyi.

### VII.

Z powodów odemnie niezależnych, list niniejszy, zamiast, jak zwykle, na początku miesiąca, odchodzi ztąd dopiero w drugiej jego połowie. Skorom tak się spóźnił, nie będę wam więc opisywał pożaru Stryja; dzienniki bowiem podały już dosyć szczegółów o tej wielkiej katastrofie, zato zapoznam was z innymi rzeczami, odnoszącemi się także do Stryja, które zasługują, by o nich dowiedziały się najszerze koła.

Stryj jest miasteczkiem wcale pokaźnem, a lubo w dniu pożaru nie liczył więcej niż 14,000 mieszkańców, mimo to już od lat dziesięciu robił się coraz ważniejszym punktem naszej prowincyi, gdyż w nim zbiegają się teraz cztery linie kolejowe, a wkrótce będzie jeszcze wprowadzona piąta, mająca połączyć, drogą najkrótszą, granicę węgierską z rossyjską, w Podwołoczyskach.

O ile się zdaje, Stryj, za lat kilka, zajmie po Lwowie pierwsze miejsce we wschodniej Galicyi, i ludność jego wzrośnie w trójnasób. Miasto samo jest zabudowane zupełnie inaczej niż wszystkie inne w Galicyi. W śródmieściu stoją kamienice żydowskie, dziś do szczytu spalone, a tuż za nimi widać ulice długie i stosunkowo dosyć szerokie, mające charakter zupełnie wiejski. Co kilkaset kroków spotykasz w nich piękny dworek parterowy, stojący wśród wieńca najpiękniejszej zieleni. Od frontu widać kwiaty, (rzadko gdzie kochają się tak w różach, jak właśnie w Stryju), z tyłu wznoszą się sady, pełne szlachetnych owoców, po bokach rosną krzewy pachnące. W tych dworkach mieszkają urzędnicy, mieszczanie, zbankrutowani obywatele, których zastęp, niestety, zwiększa się tu z każdym rokiem, — wreszcie emeryci.

Czem Grac jest dla całej Austrii, tem Stryj jest dla Galicyi. Każdy emeryt, czy to cywilny, czy wojskowy, jeżeli ma kilka tysięcy guldenów, kupuje sobie zaraz domek w Stryju i tu kończy swój żywot. Rzadko też gdzie w Galicyi można spotkać tyłu Niemców, co właśnie tu, a pochodzi to ztąd, że wysłużeni oficerowie, nawet niemieckiego pochodzenia, wolą Stryj, niż Grac. Nie sądźcie jednak, by sam wiejski charakter miasta był tą siłą przyciągającą, która nawet obcym żywiołom każe się w Stryju osiedlać. Największą rolę odgrywa tu położenie. Stryj leży na słiczej i nader bogatej równinie, o pięć mil od Bieszczadu, na którego szczytach widać śnieg do połowy lata, przytem nad rzeką tego samego co on nazwiska, szeroką, rwącą i jak kryształ czystą. Rozkoszne kąpiele i przechadzki po cienistym parku, zwanym Olszyną, oto co emerytów tu zatrzymuje i co każdego lata sprowadza po kilkuset Lwowian, spieszących do Stryja na rzeczne kąpiele.

Zdawałoby się, że miasto tak położone i mające piękną przyszłość przed sobą, powinno być jak najlepiej administrowane, gdyż od tego zawisł jego wzrost. Tymczasem tak nie było. Z dawien dawna ster rządów gminnych spoczywał w ręku żydów, ci bowiem, jako najbogatsi, rozporządzali największą ilością głosów i przy wyborach zawsze mieli większość, a na czele administracyi miejskiej stał także żyd, adwokat Fruchtmann. Ten robił jedynie to, co mu jego współwyznawcy czynić pozwolili, o jakimkolwiek porządku w mieście mowy nie było, dochody gminne, wynoszące rocznie kilkadziesiąt tysięcy, szły Bóg wie gdzie i na co, słowem stosunki były rozpaczliwe. Gdy przed kilku laty złe stało się już tak rażące, że nawet potulni i arcygrzeczni chrześcijanie, stanowiący mniejszość w radzie gminnej, szemrać zaczęli, wtedy p. Fruchtmann ustąpił z burmistrzostwa, lecz uczynił to tylko pozornie, zaraz bowiem jego zwolennicy wybrali schorzałego notaryusza, p. Malewskiego, który do śmierci był narzędziem w rękach żydów. Gdy ten umarł, pan Fruchtmann znów został burmistrzem, i dopiero pożar z d. 17 kwietnia położył kres jego karierze.

Jak świetnie p. burmistrz administracyę miejską prowadził, o tem mógł się każdy w dniu katastrofy przekonać. Gdy pierwszy dom zaczął się palić, a dał wtedy wicher szalony, przy pożarze nie było żywej duszy. Żydzi, którzy dnia tego szabasowali, wezwani na ratunek odrzekli, że nie pójdą, ponieważ „pali się katolik“! Słowa te nie dla szynkany przytaczam, lecz dlatego że były, niestety, prawdziwe i zostały przez sąd stwierdzone. Nieawisz rasowa ciężko się jednak na nich pomściła! W pół godziny po wygłoszeniu zasady, że żyd nie powinien chrześcijanina ratować, cały żydowski rynek stał w płomieniach. Ratunku nie było żadnego. — Podczas gdy nawet małe miasteczka galicyjskie mają już przyrządzone pożarne i ochotnicze straże ogniowe, w Stryju przeciwnie, o takiej straży nikt nigdy nie słyszał, a z przyrządów ratunkowych znajdowała się tylko jedna sikawka z popsutemi węzami, która w dniu katastrofy, zamiast wodą, była ziemiakami napełniona! Domy w śródmieściu były także ohydnie budowane. Żaden z nich nie miał ochronnego muru, strychemi mogłeś obiedz cały rynek w koło; w wielu kamienicach, na pozór przyzwoicie wyglądających, ściany wewnętrzne, zamiast z cegieł, były z desek. Rzecz prosta, że gdy w takim mieście wszczął się pożar, wszystko musiało pójść z dymem. Spłonęło też blisko 900 domów, między którymi dziesiąta część chrześcijańskich.

Stała się przytem rzecz godna zastanowienia. Kiedy niszczący żywioł wszystko naokół pożerając, puścił się ku kolei, spostrzegł przed sobą dom burmistrza Fruchtmana. Prawdopodobnie też przez szacunek dla gorliwego administratora miasta, przeskoczył go i dalej pobiegł. Pan burmistrz nic zatem nie stracił. W kilka dni po katastrofie zebrała się rada miejska. Jeden z jej członków, ma się rozumieć chrześcijanin, powstał i w te słowa przemówił: „Dotychczasowa gospodarka w naszym mieście była tego rodzaju, że każdy z nas może śmiało otrzymać t e s t i m o n i u m p a u p e r t a t i s. Nie inaczej. Wszyscy jesteśmy skończonymi b a ł w a n a m i (autentyczne), którzy nie są zdolni nic porządnego przedsięwziąć, — a że miasto musi być odbudowane, przeto udajmy się do rządu z prośbą, by nas rozpędził i do miasta przysłał swojego komisarza, który będzie pełnił obowiązki burmistrza“. Powyższy wniosek zgromadzenie jednogłośnie przyjęło. Namiestnictwo, otrzymawszy taką prośbę, porozumiało się z Wydziałem krajowym, poczem rozwiązało staryjską Radę miejską, a na jej miejsce przysłało swego starostę, pana Michla. Ten przyjechawszy do Stryja, zaprosił kilku obywateli, aby się zawiązali w komitet pomocniczy, i odtąd nie wątpimy, że w mieście zapanuje porządek. Smutny ten fakt, będący unikatem w rocznikach autonomii galicyjskiej, dotąd bowiem jeszcze się nigdzie nie zdarzyło, żeby ciało administracyjne, zawdzięczające swoją egzystencyę wolnym wyborom, dobrowolnie abdykowało, świadcząc, lepiej niż wszelkie gołosłowne zarzuty, że gospodarka żydowska wie-dzie prosto do ruiny i wstydu!

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Atak „Kraju“ na „Rola“. — Chybiony strzał. — Obiektywna wiadomość, w której jest wszystko czego potrzeba — Szlachetna obrona finansistów warszawskich i... mniej szlachetna insynuacja. — Coby o zarzutach b e z d o w o d ó w powiedział p. Spasowicz? — Prośba do „Kraju“. — Upór mego wydawcy i moja samodzielność. — Moja reklama dla konserwatywno-katolickich „Kłósów“ i pozytywwo-liberalnego „Świt“. — Cztery konkursy p. Lewenthala. — Jaki konkurs powinnaby ogłosić R o l a ?

I „Kraj“ pana Piltza, z okazji tej nieszczęsnej „gospodarki finansistów warszawskich“, strzelił także do R o l i. Szczęściem strzał to chybiony, o czem zresztą przekonamy się zaraz.

Oto co pisze ów „Kraj“ pana Piltza:

„R o l a p. Jeleńskiego w szeregu artykułów wstępnych uderzyła na żydowskie sfery finansowe w Warszawie i, roztrząsając dość szczegółowo działalność najwybitniejszych przedstawicieli warszawskiej h a u t e f i n a n c e, godzi ostro na szkodliwość i nieobywatelskość tej działalności.“ — „Trop w trop za autorem artykułów w „Roli“ podąża „Warszawskij Dnienuik“ i charakterystykę finansistów warszawskich streszcza według „Roli“, z którą się zupełnie w tym w z g l ę d z i e s o l i d a r y z u j e.“

Przytoczywszy zaś dalej parę ustępów onej inkryminowanej charakterystyki finansistów warszawskich, „Kraj“

konkluduje krótko ale stanowczo — tonem, głosem i słowami wyroczni:

„Energiczne—powiada—słowa, chociaż nader wątpliwej słuszności.“

I tyle — i nic, ani słówka więcej. Jest to taktyka, którą przyciele nasi, nie mogąc pojąć jak takie „brzydkie“ pismo jak Rola, pismo, którego żaden żyd, żaden bankier, ani wreszcie żaden „mecenasa“ nie popiera. — może istnieć lata i rozwijać się nawet, — przeniesli z warszawskiego bruku aż do Petersburga. Pozornie w wiadomości powyższej niema nic szkaradnego, ani oburzającego, ani nawet zdroźnego, a jednak jest tu wszystko, czego dziennikarz niesumienny, u nas zwłaszcza, a nawet u nas specjalnie, potrzebuje użyć dla zdyskredytowania swojego przeciwnika. Pozornie wiadomość to obiektywna, a jednak jest w niej wszystko: i insynuacja, i najzawziętsza obrona finansistów, i konkluzja wreszcie na tem szlachetnem tle osnuta.

Patrzcie—woła „Kraj“ — oto Dniownik Warszawy trop w trop zdążyła za „Rola“, solidaryzuje się z nią i podaje charakterystykę finansistów podług jej artykułów! Czyż więc to nie wymowne? — czyż potrzeba odpierać zarzuty, czynione najnieśluszniej tym naszym dobroczyńcom, tym „podskarbinom narodu“?

Może wystrzał podobny przestraszyłby lub ogłuszył kogoś; może broni takiej uląkłby się jakiś spekulant, karyerowicz, równie jak broni ta mizerny i maleński, a pozujący przecież na „zaczynego obywatela“; — że jednak strzałów takich nie ulęknie się Rola, za to ręczyć mogę. My, łaskawi panowie, podnosząc jakąś sprawę lub rozbiegając działalność jakiejś warstwy, jakiegoś stanu, czy, jak w tym wypadku, — kliki, nie oglądamy się na to, kto z nami „solidaryzować“ się będzie, lub przeciw nam wystąpi. — nie pytamy o nic, jeno o to jedno — czy w tem co piszemy jest prawda. Jeżeli jest, w takim razie, choćby sto „Krajów“ wycelowało przeciw nam swe krzyże, nie nas to nie przeraża. „Pisz prawdę, i o więcej się nie troszcz“ — oto może zbyt zacofane, zbyt proste i „trywialne“, ale, bądź co bądź, niezmiennie hasło Roli.

Lecz według orzeczenia „Kraju“, zarzuty czynione przez nas finansistom warszawskim, są „wątpliwej słuszności“. Ha, być to może; być może że ci „znani“ potentaci pieniędzy, ci Hirsze, Bleichrödercy i Rotszyldzi warszawscy, są takimi dobroczyńcami ogółu polskiego, iż im tylko kadzić, kadzić i bez końca kadzić wypada; może naprawdę się mylimy, — może to nie jest klika która, przy pomocy uorganizowanej lichwy i wyrafinowanego szwindlu, okrywającego przez licznych pacholków dziennikarskich płaszczem „obywatelskości“, nie wysysa kraju ale obsypuje go raczej najwyższym dobrobytem i szczęśliwością? Może to wszystko są zacni, szlachetni i pełni ofiarności obywatele, a my ich obmawiamy nieślusnie? Może słowem fakta i zapatrywania nasze są błędne, ale — na litość — w „Kraju“ petersburskim jedną z najgłówniejszych, czy nawet najgłówniejszą figurą jest znany i głośny prawnik, pan Spasowicz. A gdzie jest prawnik taki, tam Redakcja powinna chyba wiedzieć, czem są zarzuty bez do wódów. Jeżeli zaś „Kraj“, insynuując przeciw Roli w sposób brzydki i nieporządkowy, zapominał o tym najpierwszym artykule wiary i sumiennosci dziennikarskiej, to mu ją winieniem przypomnieć następującem wezwaniem:

Prosimy „Kraj“ aby nam dowiódł i wskazał szczegółowo, gdzie mianowicie i dla czego charakterystyka nasza „finansistów warszawskich“ jest „wątpliwej słuszności“, — czyli, co na jedno wychodzi, gdzie w artykułach naszych są fakta nieprawdziwe? Jeżeli „Kraj“ dowiedzie nam tego, w takim razie uczynimy to, co gotowi jesteśmy czynić zawsze, gdy nam ktoś wykaże iż nie mamy racji: uderzymy się w piersi. Lecz jeźliby „Kraj“ uznał za właściwe wykręcić się sianem, lub zamilknąć może, wówczas będziemy mieli wszelkie prawo powiedzieć, iż organ usiłujący uchwycić za poważny, nie brzydki się tak dalece prywatą, że w obronie kliki izraelskich krezusów, nie waha się używać niegodnej broni oszczerstwa i denuncjacji.

Och, ja wiem to bardzo dobrze, o ileby nam wszystkim rolarzom było lepiej, wygodniej i weselej, gdybyśmy zamiast zdejmowania maski ze złotego cielca, sławili jego wielkość, a na każdego, ktoby nie chciał iść z nami, huknęli ostro, z góry: zdrójco! jak śmiesz nie uderzyć czołem w obec zasług takich obywateli, takich „polaków moźeszowych“! Nieraz też wydawcy mojemu czynię w tym duchu przedstawienia, lecz człowiek ten nie posiada widocznie ani za grosz serca. I sam nie spi na różach,

i swoich współpracowników naraża na tę przykrą ewentualność, że żadnego pewnie żaden „znakomity finansista warszawski“ ani weźmie na „sekretarza“ czy urzędnika do „szczególnych poruczeń“, ani zrobi „naczelnikiem biura statystycznego“, ani, tem mniej, udzieli jakichś głupich 40,000 rubli dla zbudowania nowego „obserwatorium“ interesów... bankierskich — przepraszam. chciałem powiedzieć: interesów społecznych — w formie nowej jakiejś nieszalonej gazety.

Dość jednakże tego rygoru! Pierwszy wyłamuję się z pod despotycznych dziwactw mego wydawcy; niechaj on sobie sypia dalej na kolcach, niech pije piolun i stoi na indeksie, wykłety przez wszystkich finansistów i wszystkich nieszalonych pracowników pióra, — ja wolę być uczestnikiem wspaniałych „zebrań literackich“ i w tym celu czynię niniejszem reklamę panu Lewenthalowi.

Bo proszę państwa odpowiedzieć mi na to, czy na przykład ów „konkurs“, jaki świeżo pan Salomon ogłosił, nie świadczy zarówno o jego wielkiem poświęceniu dla sprawy literatury, jak i o nieporównanym talencie wydawniczym?

Konserwatywno-katolickie „Kłosy“ nie mają odblutu, a liberalno-postępowy „Świt“ niema również wziętosi. Pani Konopnicka karmiła to pacholę pozytywną sieczką, a pani Marrenowa karmi je także sieczką taką samą, tylko bardziej stęchlą. W tych warunkach pacholę może zniszczyć ze szczętem, więc trzeba je ratować, — ale jak? Czy szukać trzeciej niańki? Dwie pozytyw i stłki nie zrobiły nic, możeby więc teraz wziąć konserwatystkę, boć to wszystko jedno, byleby handel szedł! Et, co tam, ogłosić konkurs — to interes modny! Ten ogłasza konkurs, ów ogłasza konkurs, więc i ja zrobię konkurs, ale nie jakiś tam zwyczajny. Ja ogloszę cztery takie konkursy, które mnie nic kosztować nie będą a o których przecież różne te tam pisarki, w różnych gazetach i dziennikach, opowiedzą światu. Reklama bez ekspensu toć... interes zawsze.

Oto geneza konkursu, o którym rzeczywiście gloszą dzisiaj dzienniki, jako o wielkiem dziele ofiarności wydawcy konserwatywno-katolickich „Kłosów“ i pozytywno-liberalnego „Świtu“. Konkurs na feljton, konkurs na nowelkę i konkurs na powieść — to wszystko rzeczy piękne, lecz nie tak wielkiej wagi i nie tak oryginalne. Jest tutaj coś bardziej nieznanego. Jest tu konkurs czwarty, na napisanie pięcioarkuszowej rozprawy, o kobiecym gospodarstwie wiejskiem, za 60, wyraźnie za sześćdziesiąt rubli nagrody, jaką pan wydawca wspaniałomyślnie ofiarował raczy.

Ponieważ przeciętne honorarium literackie (za arkusz druku wynosi dzisiaj najmniej rs. 40-ci (a za pięć arkuszy rs. 200) przeto konkurs ma z góry zapewnione wszelkie szanse... niepowodzenia i „spełnienia na niczem“, czyli że tym sposobem reklama wypadnie panu wydawcy rzeczywiście bez żadnego ekspensu, bo nawet owych 60-ciu rubli, jakie wydaćby musiał na kilka zwykłych anonsów o swym „Świcie“, kosztować go nie będzie... I reklama darmo, no i sława mecenasa literatury także nic nie kosztuje.

Proszę więc raz jeszcze odpowiedzieć, czy cały ten pomysł najnowszego „konkursu“ nie jest nacechowany pierwszorzędnym talentem edytorskim, i czy Rola, w uznaniu tego talentu i tych zasług wielkich, tej wielkiej ofiarności, jaką pan wydawca konserwatywno-katolickich „Kłosów“ i pozytywno-liberalnego „Świtu“ zaznaczył karty historii piśmiennictwa polskiego, — czy wobec tego mówię — Rola nie powinna ogłosić także nie za 60 lecz za 600 rubli konkursu, na napisanie najlepszego, najpełniejszego życiorysu p. Lewenthala?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Koniec świata konieczny. — Upadek naszych tyranek. — Pojedynek piękności w Texas. — Broszki z chrabąszczami. — Torreadorki w Nimes. — Balon dynamitowy i studnia do środka ziemi. — Strojenie głosu ludzkiego. — Pierwszy majątek w Poznańskiem zakupiony pod kolonizację niemiecką. — Urodziny infanty hiszpańskiego. — Nowy gabinet grecki. — Małe nieporozumienie na granicy. — Skuceżyna serbska. — Zgromadzenie narodowe bułgarskie. — Spisek w Burgas. — Parlament angielski zagrożony rozwiązaniem.

Świat nie skończył się jeszcze wprawdzie, ale widocznie ma się ku końcowi. Z przeproszeniem panny Ludwiki Michel et Comp., anarchia, gdziekolwiek się zakradnie, bywa

zawsze początkiem — końca, a że się w rządy tego świata zakradła, to nie sekret. Wiadomo przecie dokumentnie, że „mimo wszystkiej płci naszej zalety, my rządźmy światem a nami... kobiety!“ — jeżeli więc ta najwyższa władza zaczyna się psować, wyradzać, wynaturzać, dziczyć, to już źle! Poddani płci brzydkiej, widząc że ich tyranki nie robią nic od nich lepszego, a robią nawet rzeczy gorsze, gotowi się zbuntować i wypowiedzieć posłuszeństwo; no, a przecie przy tak potwornej zmianie stosunków świat istnieć nie może!...

Ale jak się tu, z drugiej strony nie buntować, na widok takich rzeczy, jakie się dzieją przed naszymi brzydkimi oczami. Już miałem fatalną sposobność wspomnieć, że w naszym europejskim społeczeństwie zaczynają się aklimatyzować pojedynki między kobietami, — ale to nic; dopiero na grunt nowego świata przeniesiona ta nowalia, przybrała formy, na które wzdryga się natura! W Texas, stolicy jednego ze Stanów zjednoczonych Ameryki północnej, spotkały się na ulicy dwie najstojniejsza, miejscową piękności: Mary Gove i Mattie Moore. Palone wzajemną zazdrością, niewiele myśląc, wywały się na noże i rozpoczęły walkę odrazu; poniósłszy kilka ciężkich ran, Mary Gove padła zemdlona, a przeciwniczka jej rzuciła się na nią i — nrzęła jej język... Tego ohydneho okrucieństwa dopuściła się kobieta — kobieta należąca do narodu, tępiącego indyan, których uważa za dzikich dla tego, że skalpują z a b i t y c h nieprzyjaciół. Z tego wnosiłoby można, że cecha cywilizacji w znaczeniu amerykańskiem, jest urzynie języków ż y w y m nieprzyjaciółom. Ale to jest tylko wniosek przypadkowy, który nie osłabia w niczem mego głównego twierdzenia, że świat się kończy bo kobieta dziczeje.

Wskazówki tego zdżyczenia mnożą się ciągle. Jedną z nich naprzykład jest bezsprzecznie nowa moda, przyniesiona także z Ameryki, według której najmodniejszemi są teraz broszki — z żywymi chrabąszczami. Chrabąszcza osadza się pod szkłem, pod którym dotąd żyje, dopóki z głodu i braku powietrza nie zdechnie; — gdy się przestanie ruszać, broszka na nic, a raczej trzeba w nią wpakować nowego żywego męczennika. Jaka to miła i cywilizowana moda, nieprawdaż?

Albo ta walka byków w Nimes, gdzie trzy kobiety występowały w roli torreadorów, czy to także nie piękny wynalazek? Koniec świata, panie dobrodzieju, i basta!

Do przyspieszenia i ułatwienia zgonu temu skazanemu na śmierć staruszkowi, zdają się zmierzać jeszcze dwa najnowsze wynalazki: balon dynamitowy Godarda, cały wypchany bombami, granatami i tym podobnymi przysmakami dynamitowemi, oraz projekt uczonych — już, dalibóg, nie pamiętam jakich — wykopania olbrzymiej studni, sięgającej do samego środka ziemi, rzekomo dla badań geologicznych. Wyobraźmy sobie taką pigułkę dynamitową, spadającą w ową otchłań studzienną, spadającą naturalnie aż do dna... Bęc! — i po wszystkim: n e c l o c u s u b i T r o j a ! Nawet już kometa nie będzie potrzebowała machać ogonem

Złe się obliczyłem. Wyjechałem na pierwszy ogień z wynalazkami tak efektownemi, że wszelkie inne muszą teraz przejść bez wrażenia, którego nie byłyby chybiły, gdybym rzecz o nich był poprzednio wyluszczył. Wolę je więc odłożyć do innej okazji; jednego tylko pominąć nie mogę, bo wydaje mi się bardzo praktycznym i mogącym niejednemu wyjść na pożytek. Dr. Saudras, francuz, wynalazł sposób strojenia głosu ludzkiego. Masz bas, basso profundo — dr. Saudras nastroi cię na tenora lub dyszkanta i naodwrot; nie masz głosu, dr. Saudras nada ci go zaraz, na oczekaniu; masz głos, dr. Saudras odejmie ci go równie prędko. A to wszystko dzieje się za pomocą dwunastu aparatów inhalacyjnych, a d h o c przez wynalazcę sporządzonych. Proszę zważyć co to za wygoda, mianowicie dla dyrektorów opery; w złym razie, jedno indywiduum może im wystarczyć do odśpiewania całej opery, tylko po każdej aryi dr. Saudras nakręci pacyenta na głos jaki dalej jest potrzebny, i opera idzie jak z płatka. Trudność stanowiłyby tylko duety, tercety i t. d., a mianowicie chóry, gdyby nie to, że znów dr. Saudras może z pierwszych lepszych włóczędzów najpyszniejsze chóry wystroić. Będzie to prawdopodobnie jeden z tych wynalazków, które ostatnie dni tego świata, schodzącego z tego świata, jeżeli nie najświetniejszą, to najharmonijniejszą opromienią aureolą.

Mniej harmonijnie dla polskiego, a spodziewać się należy że i dla słowiańskiego w ogóle ucha, brzmi wiadomość, że rząd pruski nabył już na subhascie pierwszy na kolonizację niemiecką majątek w Poznańskiem. Majątek ten, Komorowo, sprzedany został przez subhastę; wynosi 1,200 mor-

gów przestrzeni (naturalnie morgów magdeburgskich, czyli 600 polskich), był własnością pana Leona Kuczera, polaka mimo niepolskiego nazwiska. Zapłacono zań 165,000 marek. „Kurier Poznański“ podając tę wiadomość, otoczył ją żalobną obwódką.

Królowa regentka hiszpańska w dniu 20 b. m. powiła nareszcie syna, ku wielkiej całej narodu radości. Za wiadomieni o zbliżaniu się stanowczej chwili ministrowie, grandowie hiszpańscy, duchowieństwo, ciało dyplomatyczne, kawalerowie złotego runa, niezliczone delegacje, zebrały się w sali przyległej apartamentom królowej. Gdy dziecko przyszło na świat, c a m e r e r a m a j o r wyniosła je zaraz w połocistym koszyku do owej sali i podała najprzód prezesowi ministrów, który obejrzawszy je, zawołał: Panowie, mamy króla! V i v a e l R e y ! — V i v a e l R e y ! zagrzmiało w całej sali, poczem koszyk z dzieckiem poszedł z rąk do rąk; nie prędko c a m e r e r a zdołała go odnieść do sypialni królowej. Dokoła pałacu stały tłumy, wyczekując niecierpliwie na strzały armatnie, których 16 miało oznaczać przyjście na świat infantki a 21 przyjście infanta. Gdy usłyszano strzał siedemnasty, wzbili się ku niebu szalony okrzyk: V i v a e l R e y ! który przechodząc z ust do ust, obiegł i wstrząsnął całą stolicę.

Mój Boże! że też to nietylko każdy wiek, ale każdy stan, „ma gorycze, ma swoje przywary“! Biedna królowa, w chwili, w której najbiedniejsza kobieta otaczana zwykle bywa, o ile możności, ciszą i spokojem, musiała wysłuchać najprzód przez ścianę okrzyków swoich dygnitarzy, potem huku strzałów działowych, a wreszcie wrzasków swego ludu, i jeszcze za to wszystko być wdzięczną, jako za oznaki przywiązania i życzliwości, jeżeli nie dla siebie, to dla dziecka swojego. Niema co mówić: s u n t l a c h r y m a e r e g u m . . .

W Grecji już znowu nowy gabinet: Trikupis namyślił się i złożył ministerium... pokojowe. To też zaraz po objęciu przezeń steru rządu, na granicy grecko-tureckiej zaszła taka awantura, jakiej za wojowniczego Delyannisa nie było przykładu; — ogień trwał prawie dzień cały, i to nietylko z ręcznej broni ale i armatni. Pokazało się ostatecznie, że to grecy dali zaczepkę, ale łaskawa mama Porta nie wzięła tej swawoli do serca, spisano protokół „nieporozumienia“, a wodzowie naczelni obu armij porozumieli się co do środków zapobieżenia nadal podobnym przypadłościom.

Posiedzenia skupczyny serbskiej, które się miały rozpocząć dnia 13 Czerwca, zapewne odroczone zostaną, a to z powodu nadużyć, jakich przy wyborach dopuściły się obie strony, zarówno rządowa jak opozycyjna, w skutek czego mnóstwo wyborów zostanie unieważnionych.

Do zgromadzenia narodowego bułgarskiego już się rozpoczęły wybory w Rumelii wschodniej; naturalnie nie można przesądzać jak one wypadną, ale podróż którą książę świeżo odbył po kraju, dowiodła, że ogromna większość ludności jest przychylnie dla niego usposobioną, a wykryty zamach na księcia, uknuty w Burgasie, usposobienie to jeszcze poprawił.

Spisek ten zdradził przed księciem Aleksandrem chłop bułgarski, Michailów, którego wraz z innymi włóścianami chciano użyć do wykonania zamachu. Na czele spisku stali: Goronow, przywódca opozycji w Burgasie i kapitan Nabokow; chciano księcia pojmać żywcem, a gdyby się to nie udało, zamordować. Spodziewano się tym sposobem wywołać zamieszanie a w następstwie zbrojną okupację Bułgarii.

Parlament angielski doczeka się prawdopodobnie niebawem rozwiązania, które okazuje się koniecznem, gdyż obecna izba gmin tak jest rozbita, iż byłoby rzeczą niewłaściwą jej decyzji poddawać sprawę tej doniosłości, jak bil irlandzki.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Wybory.** W dniu 19 w Radomiu a w dniu 24 b. m. w Kielcach odbyły się wybory radców Tow. Kred. Ziemińskiego. Rezultat tych wyborów w Radomiu był następujący: Do Komitetu Towarzystwa powołany został p. Karol Sosnowski z Grzegorzewic; do Dyrekcji Głównej p. Zdzisław Reklewski z Konar; do Dyrekcji Szczęgółowej pp. Juliusz Załęski z Przewod, Napoleon Strzembsz z Milejowic, Witold Pniewski z Ziomak i Jan Skotnicki z Łąki. Na przewodniczącego wyborom przyszłym zaproszono pana Maksymiliana Russockiego.



W Kielcach zaś wybrani zostali: Do Komitetu pan Ludwik Oraczewski i do Dyrekcji Głównej pan Mściśław Godlewski — ponownie. Do Dyrekcji Szczegółowej pp. Erazm Różycki, Adolf Humnicki — ponownie, oraz pp. Józef Kozłowski z Deszna, Ludwik Walichnowski ze Zborowa, Adam Fielich z Januszowic. Na prezesa przyszłych wyborów zaproszono p. Zwierzchowskiego, na zastępcę p. Adama Byszewskiego z Bejsce.

**Chyba to dość wyraźnie.** W chwili gdy rozmaite zarządy różnych „wód leczniczych“ pruskich nadsyłają do pism tutejszych zapewnienia o „uprzejmości niemieckiej“ — „Ostpreussische Zeitung“, organ pana Schlieckmanna naczelnego prezesa Prus wschodnich, a zatem organ urzędowy — ogłasza:

„Polacy przybywający do wód niemieckich, nie mają prawa liczyć na wyjątki w przepisach dotyczących wydania.“

„Rząd w obec poszczególnych Polaków będzie postępował tak, jak to uzna za konieczne w interesie państwa, bez względu na to, czy goście polscy byłiby w Landeck, czy gdziekolwiek indziej.“

Ostrzeżenie, zdaje się dość wyraźnie i przekonywujące! ...

**Teatr rosyjski w Warszawie.** Trupa artystów rosyjskich teatru Cesarskiego w Moskwie przybyła do Warszawy i daje przedstawienia w Teatrze Wielkim. Przedstawień tych, jak o tem w swoim czasie doniosły już dzienniki, ma być piętnaście. Dotychczas odegrano: „Staroświeccyzna Kaszyska“ Awerkieewa, „Swoi — to się pogodziły“ Ostrowskiego i tegoż autora „Bez posagu“.

**Towarzystwo** wkładowo-zaliczkowe Grójeckie ogłosiło drukiem, starannie jak zwykle ułożone, sprawozdanie za rok 1885. Ważniejsze cyfry ze sprawozdania tego podamy następnie.

**Dom handlowo rolniczy** istniejący w Lublinie pod firmą „Donimirski i S-ka“, otworzył na czas trwania jarmarku wełnianego, swoje biuro w Warszawie. W zakres czynności tego biura wchodzić będą: sprzedaż komisowa wełny, załatwianie wszelkich formalności i ewentualnie udzielanie zaliczek na dostarczone partye. W obec tego nadmiaru żydowsko-szachrajskiego pośrednictwa, od którego i jarmarki wełniane nie są wolne bynajmniej, — biuro takie, firmy chrześcijańskiej, może oddać sprzedawcom wełny rzeczywiste usługi.

**Kupcy chrześcijańscy** w Warszawie dali pierwszy znak pewnej solidarności w rozumnym zapatrywaniu się na interes własny. Mianowicie, z inicjatywy p. p. Piotra Giełżyńskiego właściciela składu dywanów, Józefa Betchera jubilera i Wacława Truchlińskiego, dwadzieścia ośm firm chrześcijańskich z ulicy Marszałkowskiej pomieściło w dzienikach ogłoszenie z biuro w e, w którym właściciele tychże firm oświadczają, iż „zsolidaryzowali się w celu sprzedaży wszelkich towarów, w gatunkach wyborowych, po cenach możliwie przystępnych“, i że zyski swoje „opierają jedynie na powiększeniu obrotów“.

Ponieważ taki, jednorodny system prowadzenia handlu przez kupców chrześcijańskich, stać się może jednym z najsukcesyjniejszych środków opierania się nie przebiegającej w środkach konkurencji żydowskiej, przeto podnosząc ten fakt, radzibyśmy go szczerze polecić jako przykład do naśladowania. I niechaj tylko występujący solidarnie pp. kupcy i fabrykanci polscy oświadczenia swego dotrzymają sumiennie, z taką samą jednorodnością z jaką je ogłosili, niech baczą przytem ze szczególną pilnością, aby do ich grupy, występującej przed publicznością zbiorowo, nie wcisnęły się jakieś firmy wątpliwej rzetelności, nadewszystko zaś, aby się tutaj nie wcisnęły firmy „izraelskie“, a rzeczy można, iż nawet wespół tej naszej, tak nielitościwie przez prasę żydowską obałamucanej publiczności, mania nabywania wszystkiego w sklepach „starozakonnych“ ustąpi miejsca jakimś zdrowszym pojęciom — czyli że z czasem obudzi się nareszcie poczucie obowiązku popierania s w o i c h. Bądź co bądź, zaznaczając ten pierwszy objaw solidarnego wystąpienia kupców chrześcijańskich, powiemy jeszcze o nim słów parę na innym miejscu.

**Nowości wydawnicze.** Nakładem i staraniem Redakcji „Gazety Rzemieślniczej“ wyszedł z druku I-szy tomik „Biblioteczki Rzemieślniczej“ p. t. „Arytmetyka praktyczna, ułatwiająca rachunek piśmienny i pamięciowy“, przez Henryka Zielezińskiego.

**Ciekawo cyfry.** W d. 16 b. m. w Łodzi odbyło się ogólne zebranie akcyonaryuszów Towarzystwa fabryk bawełnianych Karola Scheiblera, na którym zatwierdzono sprawozdanie za rok ubiegły. Ze względu na ciekawe dane dotyczące stanu i rozwoju tych fabryk, przytaczamy niektóre wybitniejsze cyfry. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 9,000,000 rs. Kapitał rezerwowo z końcem roku sprawozdawczego doszedł do 543,327 rs. 28 kop. Dochody Towarz. w roku ubiegłym wynosiły 13,452,759 rs. 49 kop., wydatki 12,011,278 rs. 82 kop. Zysk więc wynosi

1,441,480 rs., a razem z pozostałością z roku poprzedniego 1,497,288 rs. 50 kop., z których po odtrąceniu 3% podatku 31,178 rs. 5 kop., na wpływy wątpliwe 120,000 i na fundusz inwalidów 176,984 rs., pozostaje zysku 1,320,304 rs. 40 kop.

No, przynajmniej trzeba, iż w obec tych tak wymownych i pouczających cyfr, a zwłaszcza z uwagi na tę cyfrę ostatnią — przynajmniej ów perkal, o którym tyle razy była już mowa w „Roli“, mógłby się — nie „kureczyć“.

**Z pola walki pozytywistów.** W dniu 25 b. m. w sądzie pokoju XIX rewiru w Warszawie, sądzoną była sprawa z której wiele ciekawe sprawozdanie podają „Kuryery“ oraz inne dzienniki. Według tego opisu, współpracownik „Prawdy“ pan Jan Popławski obrażony na drugiego współpracownika „Prawdy“ pana Władysława Wścieklicę za artykuł przeciwko niemu, pomieszczony w „Kłosach“, wywołał tegoż p. Wścieklicę przez posłańca z biura, i napadł nań na ulicy z kijem. Pan Wścieklicę odpierał rąkami, a tymczasem turniej ten rycerzy „postępu“, „wolnej myśli“ i innych n o w o z y t n y c h h a s e ł wywołał zbiegowisko uliczne i interwencję stójkowego, który udzieliwszy napadającemu nauk moralną w słowach: „jak panu literatowi nie wstyd“ — zaprowadził obydwóch walczących panów pozytywistów do cyrkulu. W cyrkule spisany został odpowiedni protokół i sprawa przeszła na zwyczajną drogę sądową.

Sędzia, po wysłuchaniu stron i świadków, skazał współpracownika „Prawdy“ pana Popławskiego na miesiąc aresztu policyjnego.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Aleksander Sipajło, kapłan wielkiej żarliwości i miłosierdzia, w Mińsku litewskim.

Ś. p. Witold Wolański, poseł na sejm galicyjski, w Duli-baeh.

Ś. p. Leon Milczarski, znany za Oceanem z niepospolitych zdolności inżynier, współpracownik „Scientific American“ i „Natur“, w Nowym Orleanie.

Ś. p. Leopold Ranko znany historyk niemiecki — w Berlinie.

## Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepem polskim — przyjść z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacji, dotyczących zawiązywania bez pośrednich stosunków z hurtowymi składami chrześcijańskimi w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u K. Pł. w Tym. — Kompletów „Roli“ z roku 1884 mamy jeszcze kilka. Cena kompletu zwyczajna: z przesyłką rs. 8 — na miejscu, w Redakcyi, rs. 6.

Pani i Szp. w War. — Nim odpowiemy na pytanie sz. pana dlaczego wiadoma firma chrześcijańska trzyma kasyerkę żydówkę, kiedy jest tak wielka liczba polek inteligentnych, poszukujących naprzód pracy i chleba, — musimy najpierw rzecz tę bliżej sprawdzić.

Hr. S. w P. — Owszem, oznajmiamy chętnie, iż tak „Spółka zjednoczonych stolarzy“ jak również inna spółka, istniejąca pod firmą „Tarnowski, Richter i Sp.“, „co do dobroci wyrobów“ mogą „nie zawieść zaufania“. W ogólności zresztą, stolarstwo nasze, mimo że i jemu także szkodzi niemało tandeta i spekulacja żydowska, stoi jednakże na tym stopniu udoskonalenia, iż „sprawdzanie mebli z zagranicy“ jest prosto zbyt ciężkim, nie mówiąc już o tem, że jest rzeczą — nieobywatelską.

Pan u G. Sk. w War. — Skandal — o którym mówić nie warto. Nie widzimy też powodu do smutku, gdyż niema w tem nic złego, że się sami dyskredytują i... osłabiają do reszty.

## PODZIĘKOWANIE.

Każdy, tak rzadki w zmaterializowanych naszych czasach, objaw cichej, sumiennej a rozumnej pracy publicznej, zasługuje na wyrazy szczerzego uznania i wdzięczności ogółu. Dziś zdolność prawdziwa chodzi zazwyczaj w parze z lekceważeniem obowiązków, a natrętna gotowość służenia swoją osobą, łączy się niekiedy z nieświadomością rzeczy. To też niechaj mi wolno będzie podnieść tutaj zasługi szanownego Doktora Józefa Urbanowicza. Zobowiązuje mnie do tego nie tylko ogólne uznanie współpracowników moich dla jego pracy, troskliwości i poświęcenia bez granic dla chorych, ale nadewszystko usługi, jakich doznałem sam w czasie groźnej choroby mojej żony. Ani mrozy i zawieje, ani niezwykle zasy pnieżne, tak powszechne w czasie tegorocznej ostrej zimy, nie zniechęciły tego

prawdziwego przyjaciela ludzkości do przebywania, z narażeniem nawet własnego zdrowia, po kilka mil drogi z miasteczka Siemiatycz, dla spełniania obowiązków swojego szczytnego powołania.

Troskliwie i umiejętnie opanowawszy—śmiercią już zagrożającą żonę moją chorobą, cudownie niemal przywrócił chorej zdrowie.

Czuję więc obowiązek podziękownia Ci publicznie, Szanowny Doktorze, za okazaną troskliwość, radykalną pomoc i bezinteresowne zabiegi w chorobie mojej żony, która Twojej nauce zawdzięcza powrót do zdrowia. W imieniu całej uszczęśliwionej rodziny, racz przyjąć najzaciewniejszy Doktorze, wyrazy najwyższej wdzięczności.

*Stanisław Stępcowski*

Obywatel powiatu Bielskiego, gubernii Grodzieńskiej, w Wierzechy Nagórnej.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).

# JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem. (52-22)

## Główny Skład Dywanów

52-20

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.  
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,  
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta”, doskonale i tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

**Biuro nauczycielskie**, pedagogiczne, kaucyonowane, rekomenduje. nauczycieli, guwernerów, metrów, korepetytorów, lektorów, nauczycielki, guwernantki, korepetytorki, lektorki, bony i oficyalistów. **Krakowskie-Przedmieście Nr. 7. — DĄBROWSKA.** (3-1)

**Wina lecznicze**: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

**Grzybki** do robienia Keiru (napój z mleka).

**Wody mineralne naturalne** tegorocznego czerpania,

posiada stale i świeże **Apteka BIERTÜMPFLA i GESSNERA**

(10-1) **Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej,**  
W WARSZAWIE.

Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.

# TABACZNA FABRYKA

# W. G. PATKANOWA

w St.-Petersburgu

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i pp. Handlujących, iż korzystając z dobroci Diubeków ze zbioru 1885 roku, znacznie ulepszyła **Papierosy Diubec Prima, Diubec Fort, Diubec Choisi, Diubec Moyen**, w cenie rs. 1 za 100 sztuk, tak, że gatunki te znacznie są wyższe w dobroci, w stosunku do ceny; poleca również znacznie ulepszone tytonie „Erzerum” od ceny rs. 1 do rs. 12 za funt. (6 1)

# W Magazynie Mebli Giętych

FABRYKI

# WOJCIECHÓW

przy ulicy hr. Kotzebue Nr. 10

wprost bramy Saskiego ogrodu,

oprócz najrozmaitszych mebli giętych, są na składzie: łózka, parawany, ozdobne stoliki damskie do szycia, żardynierki, kanapy, krzesła i taborety ogrodowe. (3-1)

## FABRYKA GUZIKÓW

oraz wszelkich Wyrobów Metalowych

pod firmą

### KSAWERY DUTKIEWICZ

przy ulicy Danielewiczowskiej Nr. 5/7.

Wyrobia oprócz wszelkich wyrobów z metalu, Guziki metalowe dla wszystkich władz cywilnych i wojskowych, studenckie, liberyjne, z wszelkimi Herbami, Monogramami i literami. Przyjmuje wszelkie obstalunki, które w możliwie najspieszniejszym czasie wykonywa; z czem się poleca Szanownej Publiczności. 3-1

## WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POŁOWANIA,  
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEŻCZYŹN,  
KURTKI I SPODNIĘ SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,  
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,  
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-41)

poleca **FABRYKA I MAGAZYN**

**T.L. BREYMEYER**, Warszawa,  
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

## GLÓWNY SKŁAD

# Wód Mineralnych

przy **APTECE**

(2-1)

**Magistra Farmacyi**

## LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO

W WARSZAWIE,

róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Zawiadamia, że nadeszły świeże transporty wód mineralnych leczniczych, wiosennego czerpania, ze źródeł krajowych i zagranicznych, mianowicie: Galicyjskie, Czeskie, Węgierskie, Austriackie, Niemieckie i Francuzkie oraz produkty źródłowe do użycia wewnętrznego sole i pastylki, jak również do zewnątrz szlamy, łągi i błota.

Broszury dotyczące zachowania się przy picciu wód, wydają się bezpłatnie. Obstalunki za gotówkę i na przekazy kolejowe (Nachnahme), załatwiają się spieszenie, bez dolicznia kosztów odsyłki do domów i do Dworców kolejowych. Biorącym wody w większych ilościach odstępuje się rabat. Adres do listów jak wyżej; dla telegramów: Warszawa, Ziemiński, Aptekarz.

P. S. Apteka pod firmą powyższą poleca świeżą Limfę krowianką do szczepienia Ospy.

MAGAZYN

12 4

# ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.



## BARDZO WIELKI WYBÓR Zegarków Genewskich

Patek, Philippe i S-ka i z wielu innych fabryk

poleca **F. WORONIECKI**, Zegarmistrz

ulica Czysła Nr. 2.

Ceny najniższe — stałe.

W Niedziele i Święta zakład zamknięty.

Poręczenie dwuletnie



Nowo otworzona Fabryka Polska

3-1

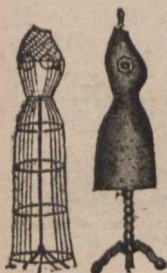
# TKANIN METALOWYCH

ORAZ WSZELKICH WYROBÓW DRUCIANYCH

## E. CHRZANOWSKIEGO

w WARSZAWIE,

Białańska 16 (12), dom p. Zawiszy.



Rs. 6. Rs. 11.



Maska od pszczoł, własnego pomysłu.

Poleca Siatki ochronne, w różnych kolorach, przeciw muchom i wszelkim owadom przy otwieraniu okien.

Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik, za sita te mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. - Cena trzech sit do koniczyny czerwonej 3 rs. 70 kop. a trzech sit do białej 3 rs. 30 kop.

Sita do czyszczenia wszystkich zbóż, z groszku, kłokolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeli. Wszystkie przybory pszczelnicze, materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak drusiane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien.

Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów, oraz płotów drucianych po cenach nader niskich.

### FABRYKA ORGANÓW

## L. BLOMBERG i SYN

Warszawa. Leszno, 61 nowy.

Buduje organy najnowszych, ulepszonych systemów, od małych do największych. Obecnie wykończy organy systemu stożkowego o dwóch manualach z pedałem, które po wykończeniu będą do sprzedania.

4-1

### CEMENT

fabryk krajowych „GRODZIEC” i „WYSOKA” oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych,

### Cegłę Ogniotrwałą

angielską Ramsay'a

### i Glinkę ogniotrwałą

białą i czarną mamy zawsze na składzie Inżynierski & Krajewski, Kantor Białańska Nr. 9 (Hotel Paryzki). Połączenie telefonem.

10-3

### SKŁAD MEBLI

#### MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapiecersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-1

Tarnowski, Richter, Klippel.

### SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY

52-51

## L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg S-to Krzyżkaj,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety, w najwiewszych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Żyrandole, lichtarze, lampiarze, feretrony, krzyże procesyjne, obrazy do feretronów i chorągwi, figury ŚŚ. Pańskich rzeźbione z drzewa i metalowe, dzwonki akordowo-harmonijne, medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii św. i Bierzmowania najtaniej

w głównym składzie aparatów kościelnych i przedmiotów dewocyjnych

### P. BITSCHANA

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

wprost Arsenалу.

(6-5)

## Gospodynie wiejskie,

Panny służące, bony polki, ekonomowie, leśniczy, karbowi, kucharze, lokaje i t. p. służba, w chlubne świadectwa zaopatrzona, jest do umieszczenia zaraz. Filia Kantoru Komisowego J. Łuczyńskiego, Podwale Nr. 6, obok apteki.

1-1

## Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych

### GUSTAW HAELE

ul. Ś-to Krzyżka N. II.

poleca

KOSZULKI do sportu dla mężczyzn  
(Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosznice, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

12-8

## GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa  
NAJTANIEJ

Rembierz & Jankowski — Warszawa  
Marszałkowska 111.

10-7

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazyn Ubiorów Męzkich

**J. Modzelewskiego**  
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10 9)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**  
**DYPLÓM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie. Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali.

(13-7)

12-11 TANI, POLSKI  
**MAGAZYN BŁAWATNY**

pod firmą  
**W. Kleczyński**

Krakowskie - Przedmieście Nr. 64 (58),  
w gmachu Resursy Obywatelskiej  
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

### CENNIK:

Materiały w kratkę, od kop. 12.  
Materiały gładkie, po kop. 22 1/2, 25, 30, 35  
Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.  
Changeant 2 łok. szerok. po kop. 45 i 50.  
Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.  
Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.  
Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.  
Drap Croise podwójnej szerokości po kop. 90.  
Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.  
Porcifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.  
Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.  
Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.  
Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.  
Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.  
Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, rs. 1 i 1.25.

**Dentysta A. Głogowski**

B. ASYSTENT D-ra KOBYLIŃSKIEGO

**Marszałkowska 122 (róg Zgoda).**

Przyjmuje od 10 rano do 6 po południu.

Usuwanie chorych zębów pod znieczulającym działaniem gazu rozweselającego (tlenku azotu) w asystencji lekarza od 5 do 6 po południu.

(6-3)

!! Ważne dla Rolników, Fabryk i t. p. !!

52-15

Dep. Przem. i Handl., St.-Petersb., N. 1360.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.  
**„EXSICCATOR“**

Gwarancja do 15-tu lat.

gdyż po upływie tego czasu fabrykat do publicznej sprzedaży wprowadzony został.

**OSUSZA** stare, ochrania nowe domy murowane i drewniane od wilgoci, gnicia, grzybka i t. p. Dezinfektuje obory, odpędza owady od bydła, etc. Zastępuje olejną farbę i tańszym jest od tejże o 50%.

Cena: do 50 ff. po 35 kop. funt, wyżej po 30 kop. Opakowanie w cenie kosztu. REPREZENTANCI poszukiwani. Adresa dla listów i telegramów: **Inżynier Ritter, Warszawa.**

Broszurka zawierająca szczegółowy opis, wyjdzie w Czerwcu r. b. i franko każdemu z kupujących przesłaną będzie.

**H. Cegielski,**

**Trylski i S-ka**

**Warszawa, Miodowa, 4.**

Polecają na obecną porę:

z fabryki **H. Cegielskiego** w Poznaniu

Pług, Drapacze, Brony, Walce pierścieniowe, Zgłębiacze, Kultywatory, Obsypniki do kartofli, Wypelacze Sobieralskiego do buraków, uznane za najlepsze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, po cenach na rok bieżący **zniżonych**, podług świeżo wydanego cennika, który na żądanie wysyłamy franco. (3-1)

**BLACHĘ CYNKOWĄ I ŻELAZNĄ**

w najlepszym gatunku, po najniższych cenach, poleca

**SKŁAD METALI**

**DRZAŹDŻYŃSKI i S-ka**

(6-5)

**Warszawa — Orła 6.**

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**

**BRACI HENNEBERG** (26-17)

SKŁADY: Krakowa -Przedm. Nr. 81. specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow. Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelec, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

**DETALICZNO-HURTOWY**

**Skład Wyrobów Tabaczych**

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco. (10-4)

**Treść numeru.** Odezwa J. E. Arcybiskupa Warszawskiego. — Gospodarka finansistów warszawskich, XII. — Francya żydziła d. c. — Mózka literacko-artystyczna. dok. — Listy z Galicji. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagranic. — Od redakcyi „Roli“. — Odpowiedzi redakcyi. — Podziękowanie. — Ogłoszenia. — W odcinku: Panna Perle (z francuzkiego). — W DODATKU: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Мая 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Patrz DODATEK.